

# Przyczynek do biografii Leopolda Tyrmanda

DOI: <http://dx.doi.org/10.12775/LC.2020.051>

Leopold Tyrmand zadebiutował tomem opowiadań *Hotel Ansgar* w 1948 roku, a zatem – formalnie – wkroczył na polską scenę literacką jeszcze w pierwszej połowie XX wieku. Skromny tom okazał się być jedynym wydawnictwem pisarza aż do druku głośnej powieści *Zły*, wydanej pod koniec roku 1955 przez „Czytelnika”, która przyniosła mu niespotykaną sławę, jako autora pierwszego niesocrealistycznego kryminału. W roku 1957 – utrzymując się na fali popularności – Tyrmand wydał poświęconą muzyce książkę *U brzegów jazzu* i drugi w dorobku tom opowiadań *Gorzki smak czekolady Lukullus*. Ostatni utwór, który został wydany w Polsce, to powieść *Filip* (1961). Odnotować należy również fakt, że w roku 1966 ukazała się trzecia edycja *Złego*. To jednak ostatni tekst Tyrmanda, który trafił do rąk polskich czytelników. Dla zdecydowanej większości z nich, która przecież nie sięgała do wydawnictw emigracyjnych oraz prasy zachodniej, a w latach 80. nie miała kontaktu z drugim obiegiem, twórczość autora *Złego* niejako zniknęła. W okresie od 1966 do 1989 roku – poza kilkoma wyjątkami, jak wywiad z Tyrmandem w książce *Obywatel jazz* z 1967 roku czy artykuły wspomnieniowe w magazynie „Jazz Forum” – nazwisko „Tyrmand” w przestrzeni publicznej nie pojawiało się. Jego książki w wyniku zapisu cenzorskiego usunięto z księgarń i bibliotek na dwie i pół dekady.

Urodzony w roku 1920 Tyrmand dość wcześnie przyjął konsekwentną postawę autorską i ideową. Pracując po drugiej wojnie światowej dla Agencji Prasowo-Informacyjnej, nie należał do żadnych struktur komunistycznych. Praca dziennikarska, od której zaczął swoją karierę, od początku przebiegała burzliwie i widowiskowo. Do historii przeszły anegdoty o oklaskiwaniu przez pisarza Stanisława Mikołajczyka (Woźniak 2016: 176) z loży prasowej w roku 1947 czy o chwaleniu w prasie polskich kibiców, którzy podczas meczu

---

\* Doktorant w Instytucie Literaturoznawstwa Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Zajmuje się polską literaturą współczesną, z uwzględnieniem literatury kryminalnej. Jest badaczem twórczości Leopolda Tyrmanda oraz autorem powieści kryminalnych.

E-mail: [m.wozniak@doktorant.umk.pl](mailto:m.wozniak@doktorant.umk.pl) | ORCID: 0000-0002-7106-8438.

boksyerskiego rzucali butelkami w nieuczciwego, radzieckiego sędziego. Te głośne swego czasu incydenty dość szybko wywarły wpływ na karierę autora, który już od okresu powojennego był obiektem zainteresowania polskich służb (Wolski 2017: 381), a do roku 1950 został relegowany kolejno z API, Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich i redakcji „Przekroju”.

Debiutem literackim Leopolda Tyrmanda był tom *Hotel Ansgar*. Osadzone w skandynawskiej scenerii opowiadania zostały dobrze przyjęte przez czytelników w roku 1948 jako interesujące uzupełnienie polskiej literatury wojennej. W bardzo popularnym po wojnie nurcie literatury rozliczeniowej skandynawska scenografia była spojrzeniem oryginalnym. W spopularyzowaniu utworu przeszkodziły jednak niski nakład wydawcy, Księgarni Zdzisława Gustowskiego, oraz wprowadzona dwa lata później doktryna socrealistyczna. Wydawnictwo zostało wkrótce zamknięte i upaństwowione (Wyszyńska 1999), a książka Tyrmanda już nigdy nie doczekała się wznowienia. Wpływ na późniejsze, negatywne nastawienie władz do Tyrmanda miał również drobny, a jednak istotny szczegół graficzny na okładce *Hotelu Ansgar*: charakterystyczny znak „kotwicy”, będący symbolem Polskiego Państwa Podziemnego, a od roku 1943 także znakiem sabotażu i dywersji dokonywanych przez Armię Krajową.

Można zatem zaryzykować tezę, że już od literackiego debiutu Tyrmand nie pomagał swojej karierze. Należąc do Związku Literatów Polskich, nie publikował w okresie socrealizmu tekstów prozatorskich i pracował do roku 1953 w zespole „Tygodnika Powszechnego”. W tym samym czasie bezskutecznie zabiegał o zlecenie na scenariusz filmowy, którego akcja miała być osadzona w nadmorskim Darłowie, a główny bohater za cel miał obrać ucieczkę z kraju wraz ze zrabowanym średniowiecznym skarbem. Na drodze do realizacji produkcji stanął Aleksander Ford, szef polskiej kinematografii. Znany wówczas z liberalnej postawy Tyrmand podpadł reżyserowi tym, że chciał bronić w filmie inicjatywy prywatnej. W efekcie tego scenariusz odrzucono. Pisarz na jego podstawie stworzył dwa rozdziały powieści *Siedem dalekich rejsów*, której pisanie w roku 1952 zarzucił, nie mając możliwości, by ją wydać.

Pierwszy kwartał roku 1954 Tyrmand poświęcił na redagowanie diariusza, który czytelnicy mieli w przyszłości poznać jako *Dziennik 1954*. Mijał już dziewiąty rok od zakończenia wojny, a pisarz na literackiej mapie Polski pozostawał ledwie rozpoznawalnym twórcą. Jak zanotował w dzienniku 6 marca 1954 roku:

Znowu wezwanie na komisję kwalifikacyjno-weryfikacyjną Związku Literatów. Chyba mnie wyleją. Jestem od sześciu lat członkiem-kandydatem, a według statutu staż kandydacki to dwa lata. Zaś członkiem rzeczywistym zostaje się po dwóch wydanych książkach. Ja wydałem jedną, w 1948, *Hotel Ansgar*, a potem chała. Inna rzecz, że w Związku jest wielu gówniarzy, którzy nie wydali ani jednej, ale za to im wydano małą legitymację czerwonego koloru w zupełnie innym lokalu, więc mogą się już nie troszczyć o wydawanie książek. Jak głosi przypowieść, wystarczy, że wydadzą jednego kolegę rocznie. Póki istniał „Tygodnik”, nieporęcznie było mnie wyrzucać: mówiono by na mieście, że to prześladowanie światopoglądowe. (Tyrmand 2015: 211)

Wszystko zmieniło się w grudniu 1955 roku. To wtedy do polskich księgarń trafiła debiutancka powieść *Zły*. Okoliczności jej powstania wiązały się z wyjątkowym momentem politycznej odwilży. Możliwości, które stworzyli wydawcy, sprawiły, że Tyrmand przebrał w kwietniu 1954 roku pisanie dziennika, by zasiać do pracy nad powieścią. W tym

okresie debiutowali jego najbliżsi przyjaciele: *Struną światła* Zbigniew Herbert, a powieścią o wspomnieniowym charakterze *Troje znad czarnej rzeki* Jerzy Przeździecki.

Publikacja utworu *Zły* nie sprawiła, że pozycja Tyrmanda w Związku Literatów Polskich uległa zasadniczej zmianie. Odmienne sprawa wyglądała wśród czytelników, bowiem otrzymali oni do rąk książkę wyjątkową: pierwszy, powojenny niesocrealistyczny kryminał, powieść łotrzykowską z elementami eposu, tekst wolny od propagandy i komunistycznej nowomowy. Tyrmand zaważał wyobraźnię czytelników także dlatego, że zaludnił karty swojej miejskiej powieści bohaterami dnia codziennego, łotrami i dobrodusznymi rzemieślnikami, wyposażonymi w heroizm godny antycznych bohaterów. Można zaryzykować stwierdzenie, że *Zły* był powieść swojego miejsca i czasu.

Pierwsze dwadzieścia tysięcy egzemplarzy *Złego* momentalnie stało się dobrem poszukiwanym, nawet wysoko przepłacanym, nawet wykradanym, o czym przyświadcza Hamilton (Słojewski) w jednym ze swoich felietonów – egzemplarz *Złego* po prostu wyrwano mu z ręki w wypełnionym tramwaju. *Złego* wznawiano jeszcze parokrotnie – tyle, że w trzecim czy czwartym wydaniu redakcja „Czytelnika” dokonała bardzo wielu skrótów; szło głównie o gadulstwo autora, ale wyleciały również pewne słowa i zdania mniej podobające się cenzurze – od wydania pierwszego te wydania następne były krótsze o blisko pięćdziesiąt stron maszynopisu. Wznawiano by go nadal i ciągle, gdyby Tyrmand nie wyprowadził się do Stanów Zjednoczonych, może byśmy dzisiaj już mieli i trzydziestą edycję *Złego*, który byłby czytany niczym Kraszewski. (Kozniowski 2000: 372)

„Grafomania!” – grzmiała krytyka, ale czytelnicy nic sobie z tego nie robili, tak jak w przeszłości nic sobie nie robiono z recenzji utworów Tadeusza Dołęgi-Mostowicza czy Heleny Mniszkówny.

Tyrmand jako czołowy animator ruchu muzycznego opublikował w roku 1957 książkę *U brzegów jazzu* – przewodnik po świecie popularnej na Zachodzie muzyki – opatrzony wstępem skreślonym przez Stefana Kisielewskiego. Pozycja Tyrmanda w świecie muzycznym była ugruntowana – tuż po wojnie organizował życie muzyczne na gruzach stolicy, a ukoronowaniem działań popularyzatorskich był pierwszy polski festiwal jazzowy „Sopot 1956”.

Wkrótce dorobek pisarski Tyrmand powiększył o zbiór opowiadań *Gorzki smak czekolady Lukullus*, a niedługo potem wydał powieści *Siedem dalekich rejsów* oraz *Filip*. I choć kolejne nakłady i zagraniczne przekłady *Złego* przysporzyły pisarzowi niespotykanej wręcz w tamtych czasach sławy, hossa musiała się wkrótce skończyć. Decyzja o dalszych losach powieściopisarstwa Tyrmanda zapadła jeszcze w okresie popaździernikowej odwilży. To wtedy autor *Hotelu Ansgar* jeszcze bardziej zaangażował się w politykę.

Zaczęło się od głośnego artykułu prasowego *Sprawa Piaseckiego*, w którym uderzał w lidera ugrupowania PAX, oskarżając go między innymi o antysemityzm, zbrodnie wojenne i kierowanie przed wojną nacjonalistyczną organizacją Falanga. Zawarte w nim tezy i zarzuty formułowane pod adresem Bolesława Piaseckiego zaalarmowały SB, które do akt Tyrmanda dorzuciły kolejną sprawę operacyjną. Sytuację zaogniło porwanie syna Piaseckiego, Bohdana, którego ciało odkryto pod koniec roku 1958. Autora *Złego* wciągnięto na listę inspiratorów zbrodni.

Niepokorna postawa Leopolda Tyrmanda dotyczyła również jego kontaktów towarzyskich. Pozostając w bliskiej przyjaźni z ambasadorem USA, Thomasem Donovanem,

Tyrmand nie przypuszczał, że Służba Bezpieczeństwa, podejrzewając Donovana o szpiegostwo na rzecz USA, także wokół Tyrmanda stworzą sieć donosicieli. W efekcie działań operacyjnych wciągnięto do niej między innymi Romana Waschko, a w mieszkaniu Tyrmanda i Barbary Hoff zainstalowano podsłuch.

Pozycja Tyrmanda jako pisarza stopniowo słabła, a blask niedawnej sławy – przygasła. Maszynopis *Siedmiu dalekich rejsów* wstrzymano pod zarzutem rzekomej pornografii. Spotkania autorskie zaczęły być odwoływane. Druga z przygotowywanych powieści, *Filip*, ukazała się ostatecznie w bardzo niskim nakładzie i w dniu premiery w roku 1961 wykupiona została z półek w przeciągu trzech godzin. Druga powieść Tyrmanda ukazała się zatem pięć lat po poprzedniej.

W *Filipie* Tyrmand kontynuował wątki literatury rozrachunkowej, jednak poprowadził w utworze fabułę dużo sprawniej, pozbywając się zbędnych opisów i spowalniających akcję ozdobników. Tyrmand stworzył w *Filipie* opowieść autobiograficzną. Opisał w niej inicjację w wojnę i świat dorosłości, będące udziałem tytułowego Filipa Vencela. Wkrótce na łamach miesięcznika „Twórczość” ukazały się dwie, zamówione przez Jarosława Iwaszkiewicza, recenzje utworu. Autorem pierwszej, niezwykle ciepłej, był Stefan Kisielewski. Do historii przeszła jednak druga, autorstwa Andrzeja Kijowskiego. To w tym tekście padło słynne określenie „Balzac dla gówniarzy”, które w wyniku komunistycznej propagandy miało przylgnąć do Tyrmanda na lata.

Drugim utworem Tyrmanda, którego nie skierowano do druku, było *Życie towarzyskiej uczuciowe*. Książka zyskała sławę nie wychodząc poza budynek Państwowego Instytutu Wydawniczego. Utwór był pamfletem na warszawski salon literacki, Tyrmand w sposób karykaturalny portretował w nim znane postacie ze środowiska artystycznego stolicy, żyjące w komitywie z panującymi w kraju komunistami.

Polski czytelnik od tej pory o Tyrmandzie przeczytał tylko trzykrotnie. W „Dialogu” w 1962 roku opublikowano sztukę *Polacy albo Pakamera*, a dwanaście miesięcy później dramat *Niebo*. Na łamach „Kultury” w 1963 roku ukazał się *Salon pani Stroll*, czyli fragment niedrukowanego utworu *Życie towarzyskie i uczuciowe*. Gdy powieść *Zły* została wznowiona jeszcze raz w roku 1966, Tyrmanda nie było już w Polsce. Od tej pory na łamach polskiej prasy za Tyrmanda zabierali głos inni, a sam pisarz zniknął z polskiej mapy czytelniczej na kolejne ćwierć wieku.

*Życie towarzyskie i uczuciowe* ukazało się w roku 1967 nakładem paryskiego Instytutu Literackiego, wywołując w kołach emigracyjnych niemałe poruszenie. Książka otrzymała nagrodę dla najlepszej powieści emigracyjnej z rąk kapituły londyńskich „Wiadomości”. W tym kontekście warto przywołać słowa Marka Hłaski z listu do Jerzego Giedroycia z 2 lipca 1968 roku:

[...] uważam ją za światło rozświetlające drogę wędrowcom w nocy; za pieśń rybaków pokonującą wezbrane morze; za monument myśli ludzkiej; za niedościgły wzór wymykający się wszelkim ocenom i kryteriom; sceny erotyczne są tak piękne i mocne, iż *Pieśń nad pieśniami* sprawia wrażenie pornograficznej pocztówki w porównaniu z tym, co Poldek napisał na temat mężczyzny i kobiety; polityczny wydzwięk tej książki silniejszy jest dla mnie od dwudziestu czterech tysięcy baterii, które tego samego dnia zaczęły ostrzeliwać Stalingrad; wreszcie – rzucający się w pył, rozdarłszy szaty i posypawszy głowę popiołem, przyznaję, iż po raz pierwszy zrozumiałem, do czego zdolny jest geniusz ludzki. (Hłasko 2014: 57)

W tym samym czasie nazwisko Tyrmand zniknęło z polskiej prasy. Władze PRL, jakby w myśl orwellowskiej doktryny z *Roku 1984*, postanowiły Tyrmanda „skazać na zapomnienie”. Wciągnięto go na cenzorski indeks, zaocznie skreślono ze Związku Literatów Polskich i Pen Clubu, usunięto jego książki z oficjalnych księgozbiorów. Tyrmand znalazł się poza mapą polskiej literatury drugiej połowy XX wieku.

W roku 1966 Krzysztof Teodor Toeplitz bronił w prasie autora *Złego*, argumentując, że w słowach Tyrmanda nie ma „ani jednego zdania uwłaczającego w jakikolwiek sposób obliczu polskiego pisarza”. Ponadto „jest z korzyścią dla naszego Państwa, jeśli nasz obywatel swoim osobistym działaniem rozszerza zasięg naszego wpływu na Świat. Trzeba również temu obywatelowi czasami pójść na rękę. Właśnie jako reprezentantowi naszej otwartej, niedoktrynerskiej kultury” (Toeplitz 1966: 22).

Inni publicyści byli jednak mniej wyrozumiali wobec Tyrmanda, który w *Życiu towarzyskim i uczuciowym*, a także w opublikowanych na łamach „Kultury” *Porachunkach osobistych* bezwzględnie rozprawiał się ze środowiskami literackimi i komunistami, wymieniając z nazwiska wszystkich powszechnie znanych twórców, z Jarosławem Iwaszkiewiczem na czele. Gazeta „Żołnierz Wolności” w roku 1968 donosiła:

Owszem, mogło mu to podsunąć myśl, że jest pisarzem. Pisarzem – po drugie. Bo – po pierwsze, był Poldek king of life. [...] Trzeba na nowe obywatelstwo zasłużyć, bo dopiero odpowiednia porcja paszkwili czyni człowieka „banitą politycznym”, bez tego jest się po prostu pętakiem, a pętaaków Stany Zjednoczone mają własnych. (Bosek 1968: 8)

Autorzy innych artykułów prasowych nie pozostawali dłużni, nazywając Tyrmanda „większym cwaniakiem niż pisarzem” („Za Wolność i Lud. Organ ZBOWID-u”), „renegatem, któremu smakuje chleb wrogów” („Głos Koszaliński”) czy „hochsztaplerem” („Życie Literackie”).

Pod koniec lat 60. dla nielicznego grona czytelników prasy emigracyjnej w Polsce Tyrmand znany był z błyskotliwych, choć zajadłych publikacji na łamach paryskiej „Kultury” oraz jeszcze jako autor *Dziennika 1954*, drukowanego w odcinkach na łamach londyńskich „Wiadomości” w latach 70.

W kraju twórczość Tyrmanda pozostawała wciąż zakazana. Działania komunistycznej propagandy sprawiły, że autora *Filipa* został wypchnięty z polskiej mapy literackiej. Tyrmand jako autor *Złego* oraz popularyzator jazzu powoli stawał się egzotyczną wyspą, do której dostęp mieli nieliczni. Jego książki odchodziły w niepamięć, niejako zastępowane innymi, popularnymi wydawnictwami. Tylko *Zły* pozostawał niezastąpiony. Niezastąpiony i niepublikowany.

Tymczasem w Stanach Zjednoczonych autor *Filipa* zaczął nowe życie jako publicysta, a wkrótce także jako amerykański obywatel. Stopniowo przestawiał się na język angielski. Trafiając na łamy „The New Yorker Magazine”, dawał się poznać Amerykanom jako błyskotliwy publicysta z Europy Wschodniej. Jego uwagi były celne i – przede wszystkim – warte dobrego wynagrodzenia. Gdy gazeta zaczęła jednak zmieniać swój ideologiczny profil na bardziej lewicowy, Tyrmand odszedł z redakcji i stał się *freelancerem*. Wydał *Zapiski dyletanta* (1970) – dziennik z podróży po USA – oraz *Cywilizację komunizmu* (1972), pamflet na życie w ustroju totalitarnym w Polsce. Książki spotkały się z umiarkowanie pochlebnymi recenzjami.



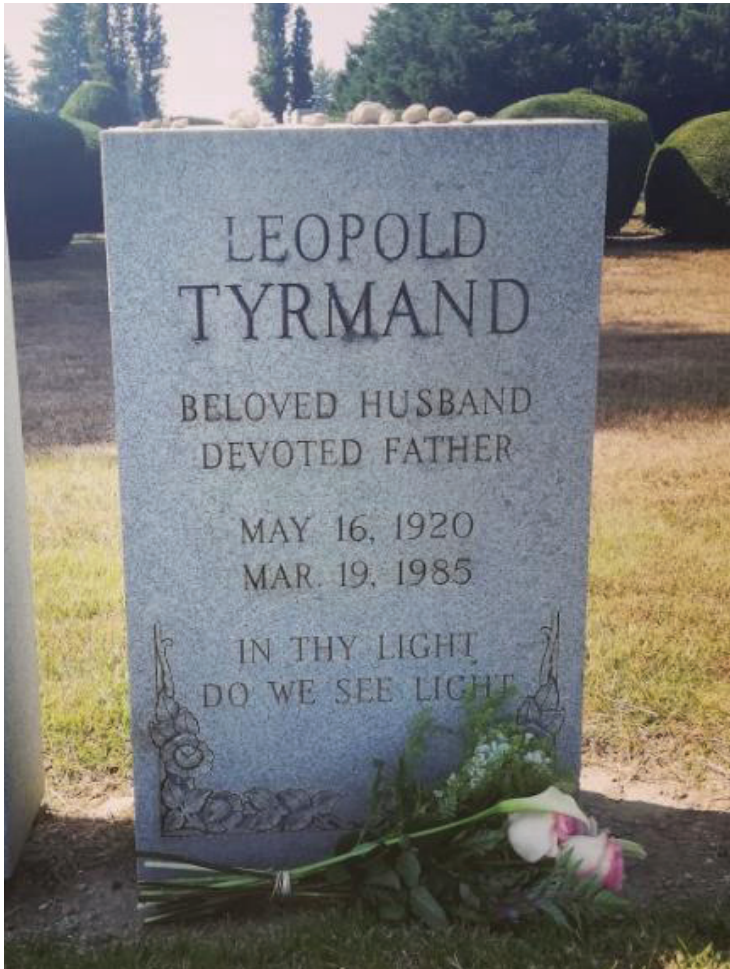
Przygoda związana z przechodzeniem z polszczyzny na angielszczyznę nie była tylko sprawą lingwistycznych wprawek. W swoim planie zostania pisarzem amerykańskim Tyrmand zapragnął wejść w amerykański idiom kulturowy. Choć miłość do Ameryki, którą demonstracyjnie objawiał w Polsce, była poparta pewną znajomością tego idiomu, nie mogła to być jednak znajomość wystarczająca dla roli, jaką sobie wyznaczył. [...] Zważywszy na fakt, że Tyrmand przybył do nowej ojczyzny po przeżyciu 40 lat w innej kulturze, jego wysiłek i efekt końcowy zasługują na uznanie. A jednak, mimo wyrafinowania językowego i kulturowego sztafażu jego angielszczyzny, powstaje w czytelniku uczucie pewnego niedosytu. (Leski 1985: 26)

W USA Tyrmand nie został beletrystą, mimo podejmowanych prób wszystkie jego literackie teksty pisane po angielsku nie spotkały się z przychylnym przyjęciem ze strony wydawców. Z powodzeniem jednak realizował się w publicystyce, skierowanej głównie do amerykańskich odbiorców.

Wśród polskich czytelników moda na Tyrmanda pojawiła się dość nieoczekiwanie na początku lat 80. Wydany w Londynie *Dziennik 1954* dotarł do kraju w formie odbitek i amatorskich przedruków, zapładniając wyobraźnię pokolenia „Solidarności” niespotykaną dotąd w literaturze przejrzystością analiz i uwag na temat ustroju komunistycznego. *Dziennik 1954* nie był pozycją powszechnie dostępną, ale liczne środowiska inteligentkie i organizacje niepodległościowe kolportowały przedruki diariusza Tyrmanda, doprowadzając do odrodzenia jego legendy wśród polskiej inteligencji. W okresie stanu wojennego autor *Złego* znów stał się jasnym punktem na literackiej mapie Polski i był to pierwszy raz, gdy nad twórczością i biografią Tyrmanda znów szerzej dyskutowano, ponieważ nastroje społeczne i dążenia wolnościowe Polaków znalazły odbicie w antykomunistycznym tekście Tyrmanda.

Leopold Tyrmand zmarł 19 marca 1985 roku. Dwa miesiące później w Chicago ukazała się amerykańska edycja *Złego*. Rodzina pisarza nie znała języka polskiego i nie miała kontaktu z nikim z Polski. Tyrmanda pochowano na Long Island, a jego archiwa zdeponowano na przeciwnym krańcu kontynentu, na Uniwersytecie Stanford w Kalifornii.

Po zmianie ustrojowej w roku 1989 Tyrmand ponownie pojawił się na ofercie wydawniczej, publikacje jemu poświęcone posypały się lawinowo. Na łamach „Polityki” w roku 1990 dawnego przyjaciela wspominał Kazimierz Koźniewski. W 1993 roku ukazała się książka *Amerykański brzeg Leopolda Tyrmanda* Katarzyny i Macieja Gawęckich, w roku 2010 poszerzona i wznowiona pod nowym tytułem *Tyrmand i Ameryka*. W roku 1995 Tyrmanda przywołał Marek Adamiec w książce *Cień wielkiej tajemnicy: Norwid, Grabiński, Leśmian, Tyrmand, Mackiewicz, Herbert, Vincenz*. W roku 1996 ukazał się szkic Lidii Burskiej *Tyrmand* w zbiorze *Sporne postaci polskiej literatury współczesnej: Kontynuacje*, a w roku 1998 Ryszard Przybylski napisał *O tym jak Leopold Tyrmand wałęsał się w świecie kultury popularnej*. W roku 2000 swoje publikacje stworzyli Inga Iwasiów – *Opowieść i milczenie. O prozie Leopolda Tyrmanda* oraz Jolanta Pasterska w *Świecie według Tyrmanda*. Marcin Kowalczyk w *Tyrmandzie karnawałowym* z 2008 roku oparł swoje badania na Bachtinowskim modelu karnawału. Wizerunek Tyrmanda wpisał w kategorię „masek” – „Stańczyka stalinizmu”, „ofiary ustroju”, zaś PRL opisującą w *Dzienniku 1954* określił, jako „świat na opak” i „wesołe straszidło”.



**Tablica nagrobna w miejscu pochówku Leopolda Tyrmanda**  
Fot. Marcel Woźniak

[...] trafilibyśmy w sedno, mówiąc, iż pisarz „żył w literaturze”. Tyrmand był taki jak jego piarstwo i zaludniająca je postaci: kolorowy, kontrowersyjny, drobiazgowo, wręcz pedantycznie, wystudiowany. Tak jego wygląd, jak i zachowanie były przeciwieństwem obowiązującej w stalinizmie szarości i bylejakości. [...] Uprawnione wydaje się twierdzenie, iż własny, pozaliteracki wizerunek Tyrmand kreował w sposób karnawałowy: był „Stańczykiem stalinizmu”. Taka auto-kreacja powoduje jednak, iż trudno stwierdzić, gdzie u autora *Złego* kończyło się życie, a gdzie zaczynała literatura. (Kowalczyk 2008: 11)

Warto odnotować pozycje *W cieniu „Złego” Romana Dziewońskiego* również z 2008 roku oraz *Zły Leopolda Tyrmanda jako literatura środka. Teksty i konteksty* Wacława Forajtera z roku 2010.

Najpoczytniejszą i najpopularniejszą wśród czytelników publikacją o pisarzu była książka *Zły Tyrmand* Mariusza Urbanka z 1992 roku – „będąca próbą przyjrzenia się jednej z najgłośniejszych postaci polskiej kultury oczyma tych, którzy Tyrmandowi towarzyszyli,

kiedy rodziła się jego legenda. Jednocześnie jest swoistym „rewersem” *Dziennika 1954*” (Urbanek 2007: 6).

Dyskurs o Tyrmandzie po roku 1989 przypominał nierozminowane pole i twórczość pisarza do dziś nie doczekała się oficjalnej monografii. W 2016 roku ukazała się pozycja *Biografia Leopolda Tyrmanda. Moja śmierć będzie taka jak moje życie* autora niniejszego tekstu i była to pierwsza biografia Tyrmanda. W 2020 roku autor opublikował reportaż biograficzny *Tyrmand. Pisarz o białych oczach*. Obie książki powstały przy współpracy z Uniwersyte-tem Mikołaja Kopernika.

Po zniesieniu cenzury i otwarciu wolnego rynku Tyrmand ponownie pojawił się na literackiej mapie Polski. Artystyczna gwiazda jednak przyblakła, a walory jego tekstów ustąpiły w dużej mierze wymiarowi kulturowemu biografii autora, opisywanej w kontekście towarzyskich skandali i obyczajowych anegdot. Skazanie na zapomnienie poskutkowało wyrzuceniem Tyrmanda z dyskursu literackiego, a przyczepiona przez Kijowskiego łatka „Balzaca dla gówniarzy”, powtarzana jak refren przez kolejne masowe media, stała się równie emblematyczna, co „białe oczy” głównego bohatera *Złego*.

Tyrmand umknął uwadze kronikarzy najnowszej historii Polski i poniekąd zniknął z literackiej mapy. Dziś – jako pisarz – wymyka się klasyfikacjom. Aparatura naukowa okazuje się bezradna wobec braku referencji w historii. Fakt nieistnienia twórczości Tyrmanda w powszechnej świadomości czytelniczej w latach 1966–1989 zapewne przyczynił się także do śladowej obecności jego dorobku w refleksji naukowej.

Utwory Leopolda Tyrmanda nie są obecne w kanonie lektur szkolnych. Kolejne pokolenia polskich uczniów na mapie rodzimej literatury XX wieku nie odnotowują nazwiska „Leopold Tyrmand”, jako istotnego i godnego zapamiętania. Przeciwnie rzecz się ma w świecie kultury popularnej – artyści tworzą dedykowane Tyrmandowi utwory muzyczne, murale, spektakle, a nawet kolekcje ubrań.

Dwa utwory Tyrmanda, napisane jeden po drugim, *Dziennik 1954* i *Zły*, wciąż w zestawieniach sprzedażowych mają status bestsellerów. Stało się tak mimo długiej nieobecności pisarza na polskiej scenie literackiej i mimo to, że zmarł na cztery lata przed upadkiem komunizmu. Wojciech Kaliszewski widzi w Tyrmandzie postać realizującą wzorzec *homo viator*, a więc człowieka podążającego „wciąż do brzegu krainy odległej, w której rzeczy drobne, kruche i niewidoczne są tak samo ważne i cenione jak wielkie, powszechne i wzniosłe”. Nazywa go „wyspą Tyrmand”:

[...] było w Tyrmandzie również coś ze średniowiecznego zonglera, studenta wiecznie wędrującego od miasta do miasta, od fakultetu do fakultetu, szukającego prawdy, chłonącego dziwy i cuda świata, otwartego na ludzi, niepokornego i skorego do kpin lekkoducha, ale także uważnego interpretatora swoich czasów. (Kaliszewski 2020)

Dzisiejszy stan badań nie cofnie krzywdy wyrządzonej Tyrmandowi i czytelnikom przez cenzurę, ale pozwala nam relatywizować przeszłość, rzucając nowe światło i na twórczość, i na życiorys Tyrmanda. Zgodnie z ustaleniami, wbrew powtarzanym przez lata komunistycznej propagandy plotkom, oskarżany o pracę w radzieckiej „Prawdzie Komsomolskiej” w 1940 roku Tyrmand był w rzeczywistości czynnym członkiem Ligi Wojennej Walki Zbrojnej. Za przynależność do tej konspiracyjnej organizacji został aresztowany i skazany przez NKWD. Opisane w *Filipie* wojenne losy tytułowego bohatera udającego Francuza



to w rzeczywistości fragment życiorysu Tyrmanda. Pochodzący z rodziny zasymilowanych warszawskich Żydów pisarz sfabrykował w 1941 roku dowód osobisty, w którym podał się za francuskiego architekta. Z tym dokumentem wyjechał na roboty do Niemiec. Najnowsze ustalenia potwierdzają również to, że *Życie towarzyskie i uczuciowe* nie zostało wstrzymane przez cenzurę, ale przez środowisko redaktorów i wydawców, którym nie spodobał się sposób, w jaki Tyrmand rozliczał się z komunistyczną rzeczywistością. Wreszcie, dzięki ustaleniom Instytutu Pamięci Narodowej wiadomo, że Tyrmand był inwigilowany przez służby i przez wielu tzw. tajnych współpracowników. Jednym z nich był bliski przyjaciel, cytowany w niniejszej pracy Kazimierz Koźniewski. Nazwisko autora *Zapisków dyletanta* przewija się ponadto w raportach CIA.

Sądzę, że zasadniczą przyczyną nieobecności Tyrmanda na literackiej mapie był jego światopogląd. Niniejszy artykuł to swoisty apel do środowiska naukowego. Twórczość Tyrmanda domaga się wnikliwych badań. Życiorys pisarza, jego strategia pisarska, postawa ideowa i okoliczności polityczne – mimo że wykraczają poza analizę literaturoznawczą – miały istotny wpływ na pozycję Tyrmanda na mapie polskiej literatury drugiej połowy XX wieku.

## Bibliografia

- Bosek, Kazimierz 1968. „Szmonces po amerykańsku”. *Żołnierz Wolności*, wyd. z dnia 1 listopada, b.n.s.
- Hłasko, Marek 2014. *Marek Hłasko. Listy*. Wstęp i oprac. Andrzej Czyżewski. Warszawa: Agora.
- Kaliszewski, Wojciech 2020. „Tyrmand. (Pop)kultura podmiotowości”. <https://teologiapolityczna.pl/wojciech-kaliszewski-wyspa-tyrmand> [11.06.2020].
- Kowalczyk, Marcin 2008, *Tyrmand Karnawałowy*. Kraków: Universitas.
- Koźniewski, Kazimierz 2000. *Przekorni*. Warszawa: Iskry.
- Leski, Marek 1985. „Amerykański Tyrmand”. *Arka* 12: 26.
- Mrozek, Sławomir [&] Tyrmand, Leopold 2017. *W emigracyjnym labiryncie. Listy 1965–1982*. Wstęp i oprac. Dariusz Pachocki [&] Tadeusz Nyczek. Wydawnictwo Literackie: Kraków.
- Toeplitz, Krzysztof Teodor 1966. „Rozmaitości”. *Kultura* 45: 11.
- Tyrmand, Leopold 2015. *Dziennik 1954*. Warszawa: MG.
- Urbanek, Mariusz 2007. *Zły Tyrmand*. Warszawa: Wydawnictwo Iskry.
- Wolski, Mikołaj 2017. *Aparat represji w Polsce Ludowej 1944-1989: Leopold Tyrmand w dokumentach organów bezpieczeństwa Polski Ludowej*. Katowice: IPN.
- Woźniak, Marcel 2016. *Biografia Leopolda Tyrmanda. Moja śmierć będzie taka jak moje życie*. Warszawa: MG.
- Wyszyńska, Małgorzata 1999. „Żeby mieć duszę, dom musi być stary”. *Kronika Miasta Poznania* 69/3: 330–340. <https://wbc.macbre.net/document/6311/zeby-miec-dusze-dom-musi-byc-stary.html> [10.06.2020].